

Zakaz stosowania GMO w żywieniu zwierząt w Polsce coraz bliżej

Niewielu pamięta, że 1 stycznia 2021 r. może okazać się dniem, od którego stosowanie komponentów GMO w żywieniu zwierząt w Polsce stanie się nielegalne. Stanie się tak, jeżeli rząd do końca 2020 r. nie wprowadzi kolejnego moratorium odsuwającego w czasie uchwalone w 2006 r. przepisy zakazujące stosowania w żywieniu zwierząt surowców GMO.

Mariusz Soszka

Doradca żywieniowy, Ostrówek



Ostatnie wydarzenia mające miejsce w naszym kraju, w tym szczególnie „piątka dla zwierząt” oraz związane z nią protesty rolników i fala hejtu wylewająca się na nich, ciągle pojawiające się nowe ogniska i przypadki ASF, totalny spadek cen skupu świń i problemy z ich sprzedażą oraz inne licznie organizowane manifestacje całkowicie przyćmiły bardzo ważną dla hodowców i producentów zwierząt sprawę, którą jest zbliżający się nieuchronnie koniec moratorium dotyczącego możliwości stosowania komponentów GMO w żywieniu zwierząt w Polsce. Z uwagi na brak jakichkolwiek rozmów i konsultacji ze strony polityków, organizacji rolniczych oraz samych hodowców wydawać się może, że temat kończącego się moratorium został zapomniany, co mocno niepokoi wielu najbardziej zainteresowanych.

Należy wiedzieć, że w Polsce nadal obowiązują uchwalone w 2006 r. przepisy dotyczące zakazu stosowania pasz genetycznie modyfikowanych. Przepisy te po uchwaleniu podlegały dwuletniemu *vacatio legis*, aby umożliwić hodowcom i producentom zwierząt przestawienie się na żywienie bez GMO. W tym czasie okazało się, że efektywny chów zwierząt bez stosowania komponentów pasz GMO nie jest możliwy, co skutkowało wydużaniem przez kolejnych ministrów rolnictwa okresu, w którym zakaz ten nie obowiązywał. W praktyce zaplanowany na 2008 r. zakaz stosowania komponentów GMO w żywieniu zwierząt nie wszedł w życie ani w 2008, ani kolejno w 2013, 2017 i w 2019 r. W 2018 r. uchwalono kolejne moratorium, które odsunęło zakaz stosowania komponentów GMO do końca 2020 roku. Czas płynie, a temat potrzeby wydużenia okresu, w którym możliwe będzie stosowanie komponentów GMO w żywieniu zwierząt lub, co byłoby bardziej rozsądne, temat całkowitego

wykreślenia zapisu dotyczącego zakazu stosowania komponentów GMO w paszach nie został jeszcze podjęty. W przypadku gdy do końca 2020 r. rząd nie wprowadzi kolejnego moratorium, od 1 stycznia 2021 r. zwierząt legalnie nie będzie można karmić paszami GMO.

GMO w żywieniu zwierząt na całym świecie

Według danych przedstawionych przez organizację The International Service for the Acquisition of Agri-biotech Applications (ISAAA), rośliny genetycznie modyfikowane, w tym również te, które wykorzystywane są do produkcji pasz, oficjalnie uprawiane są w 26 krajach świata, na wszystkich kontynentach, przez ponad 17 mln rolników, na areale ponad 191,7 mln ha (ISAAA, 2018). Od czasu, kiedy materiały paszowe pochodzenia GMO pojawiły się na światowym rynku, a było to w 1996 r. ich stosowanie w żywieniu zwierząt zostało prawnie zaaprobowane w 70 krajach. Według danych do dziś niewiele się w tym zakresie zmieniło. Rośliny modyfikowane genetycznie dopuszczone są do stosowania jako składniki żywności i składniki pasz w znacznie większej liczbie krajów niż są uprawiane. Prawie połowę spośród krajów, w których dopuszczone jest stosowanie surowców GMO w żywieniu ludzi i zwierząt, a uprawa takich roślin jest zakazana, stanowią kraje należące do Unii Europejskiej, w tym także Polska.

Z punktu widzenia przemysłu spożywczego i paszowego największe znaczenie od samego początku ma genetycznie modyfikowana soja. Soja i produkty z niej uzyskane (olej, makuch, śruta poekstrakcyjna) stanowią podstawowe źródło białka dla zwierząt i ludzi na całym świecie. Uprawiana jest w 10 krajach na świecie, w tym przede wszystkim przez największych potentatów, tj.: Stany Zjednoczone, Brazylię, Argentynę i Kanadę.

Prawie 31% powierzchni upraw GMO na świecie zajmuje kukurydza, która uprawiana jest w 14 krajach. Kukurydza GMO posiada ponad 130 różnych linii i jest dopuszczona do stosowania w 35 krajach.



Na trzecim miejscu pod względem powierzchni upraw roślin GMO znajduje się bawetna (ok. 13% całkowitej powierzchni upraw GMO na świecie), która uprawiana jest w 15 krajach.

W Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Australii, a w ostatnich latach również na Ukrainie uprawiany jest rzepak GMO. Ten zajmuje czwarte miejsce pod względem powierzchni uprawy – 5,3% całkowitej powierzchni uprawy roślin GMO na świecie.

Poza powyższymi istotne znaczenie mają również genetycznie modyfikowane buraki cukrowe, lucerna, ziemniaki, jabłka, papaja, kabaczki i bakłażany. Wszystkie te gatunki zajmują ok. 1% całkowitej powierzchni uprawy roślin GMO na świecie.

Biorąc pod uwagę udział roślin GMO w całkowitej powierzchni upraw danego gatunku, największy odsetek arealów upraw GMO w stosunku do NON-GMO ma bawetna, która na ponad 80% powierzchni uprawiana jest jako GMO, następnie soja, która jako GMO uprawiana jest na 77% arealów upraw, dalej kukurydza (32% powierzchni stanowią uprawy GMO) i rzepak (30% powierzchni stanowią rośliny GMO).

Z analizy ogólnodostępnych danych wynika, że żywność pochodzenia zwierzęcego, która konsumowana jest w krajach uprzemysłowionych, w tym w Polsce i w krajach UE, pozyskiwana jest w ogromnej większości od zwierząt karmionych paszami z udziałem surowców pochodzących z upraw genetycznie modyfikowanych.

Wykorzystywanie komponentów GMO w żywieniu zwierząt

Skala stosowania GMO w żywności i w paszach w poszczególnych krajach jest różna i zależy przede wszystkim od obwarowań prawnych ustanowionych w danym kraju oraz dostępności surowców i stopnia akceptacji komponentów GMO przez obywateli będących konsumentami mięsa, jaj i wyrobów mlecznych.

W Polsce wskutek wprowadzenia przepisów obrazujących wolę większości społeczeństwa, tak przynajmniej zostało to umotywowane, zabronione

zostało prowadzenie upraw gatunków GMO. Jednocześnie w konsekwencji obecności Polski w strukturach Unii Europejskiej jesteśmy zobligowani prawem międzynarodowym i wzajemnymi umowami do dopuszczenia do stosowania na naszym rynku surowców paszowych z dodatkiem GMO lub stanowiących GMO. Pod względem prawnym stosowanie komponentów GMO w paszach dla zwierząt określają międzynarodowe rozporządzenia, w tym przede wszystkim:

- Rozporządzenie 1829/2003/WE w sprawie zmodyfikowanej genetycznie żywności i paszy. OJ, 2003, L 268, 1-23,
- Rozporządzenie 1830/2003/WE dotyczące możliwości śledzenia i etykietowania organizmów zmodyfikowanych genetycznie oraz możliwości śledzenia żywności i produktów paszowych wyprodukowanych z organizmów zmodyfikowanych genetycznie i zmieniające Dyrektywę 2001/18/WE. OJ, 2003, L 268, 24-28,
- Rozporządzenie Komisji (UE) nr 619/2011 z dnia 24 czerwca 2011 r. ustanawiające metody pobierania próbek i dokonywania analiz do celów urzędowej kontroli paszy pod kątem występowania materiału genetycznie zmodyfikowanego, dla którego procedura wydawania zezwolenia jest w toku lub dla którego zezwolenie wygasto. OJ, 2013, L 197, 1-12.

W Polsce, poza przepisami wspomnianymi powyżej, zasady stosowania komponentów GMO określa również Ustawa z dnia 22 lipca 2006 r. o paszach, w której został zawarty zapis całkowicie zakazujący stosowania komponentów GMO w żywieniu zwierząt. Zapis ten ze względu na brak alternatywy, która mogłaby zastąpić pasze wysokobiałkowe był już kilkakrotnie odsuwany w czasie.

Należy wiedzieć, że aby dany materiał paszowy GMO został dopuszczony do stosowania na terenie Unii Europejskiej podmiot, który go wprowadza musi uzyskać zgodę na jego dopuszczenie od Komisji Europejskiej. Wydanie ewentualnej zgody opiera się na dokładnej ocenie ryzyka dla bezpieczeństwa żywności i pasz, jakie niesie za sobą dana modyfikacja genetyczna. Skala i zakres oceny zależą również od tego czy dany surowiec ma zostać dopuszczony do użycia jako składnik żywności i pasz, czy też ma być również uprawiany na terenie UE. Ważnym jest fakt, że z dopuszczenia do stosowania danego surowca można wyłączyć określone terytorium, jeżeli przedstawione zostaną odpowiednie i racjonalne pod względem naukowym dowody wskazujące na specyficzne lokalne uwarunkowania, które stwarzają podwyższone ryzyko związane ze stosowaniem GMO (Sieradzki i wsp., 2018).

Poza zakazem stosowania w żywieniu zwierząt surowców GMO, który do końca 2020 r. jest odraczany, od 2013 r. w Polsce obowiązuje również całkowity zakaz uprawy roślin modyfikowanych genetycznie, a jest to możliwe dzięki dyrektywie Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2015/412,

która zmieniała pierwotną dyrektywę 2001/18/WE w zakresie umożliwienia państwom członkowskim ograniczania lub zakazu uprawy organizmów zmodyfikowanych genetycznie na swoim terytorium. Ten akt prawny pozwala państwom członkowskim na wprowadzenie zakazu uprawy roślin GMO bez uzasadniania swojego stanowiska jakimikolwiek dowodami naukowymi. Polska skorzystała z tej prawnej możliwości i we wrześniu 2015 r. zgłosiła wyłączenie własnego terytorium spod możliwości uprawy zmodyfikowanej kukurydzy, uzasadniając swoją decyzję niemożnością współistnienia upraw roślin genetycznie modyfikowanych oraz odmian naturalnych, bez ryzyka skażenia tych drugich. Przepisy zezwalają jednak na import oraz handel produktami zawierającymi GMO.

Czy GMO jest potrzebne w żywieniu zwierząt?

Biorąc pod uwagę całkowitą ilość surowców GMO importowanych do Polski i wykorzystywanych do żywienia zwierząt bez wątplenia największą część stanowi poekstrakcyjna śruta sojowa stosowana jako źródło białka, przede wszystkim w paszach dla drobiu i świń. Dla drobiu i świń, ponieważ biorąc pod uwagę ilości, jakie zużywa się do produkcji pasz, najwięcej śruty sojowej skarmia się w paszach dla drobiu, później dla świń. W przypadku bydła ilość śruty sojowej GMO stosowanej do jego żywienia znacząco spadła, co było konsekwencją wymogów dotyczących zakazu stosowania GMO w żywieniu krów mlecznych, które zainicjowane były przez zakłady mleczarskie. Z pozostałych roślin GMO wykorzystywanych na polskim rynku wykorzystywany jest rzepak GMO i kukurydza. Te trafiają do Polski szczególnie z Ukrainy i krajów południowych.

W praktyce można wskazać dwie najistotniejsze przyczyny stosowania w żywieniu zwierząt komponentów GMO. Pierwszą z nich jest potrzeba stosowania w paszach składników zawierających optymalny pod kątem pokrycia zapotrzebowania zwierząt skład aminokwasowy oraz zawierających łatwo przyswajalne białko. Drugą przyczyną jest potrzeba optymalizacji ekonomicznej w trakcie kalkulowania receptur mieszanek paszowych, a w tym przypadku, biorąc pod uwagę skład aminokwasowy i cenę kilograma białka, bezkonkurencyjna okazuje się śruta sojowa, stąd w naszych warunkach istnieje tak duże zapotrzebowanie na poekstrakcyjną śrutę sojową. Pomimo twardych argumentów praktycznych i ekonomicznych dotyczących potrzeby stosowania pasz GMO, w tym szczególnie poekstrakcyjnej śruty sojowej, przedstawianych przez hodowców i producentów zwierząt, firmy paszowe i organizacje rolnicze, rząd do czasu ostatniego moratorium, stale podtrzymywał swoje stanowisko dotyczące konieczności ograniczenia stosowania GMO w żywieniu zwierząt.

Czym zastąpić surowce GMO w paszach dla zwierząt

Ewentualne wprowadzenie totalnego zakazu stosowania surowców GMO w żywieniu zwierząt będzie skutkowało koniecznością szybkiego zastąpienia tych surowców konwencjonalnymi, a to, wbrew powszechnej opinii krążącej wśród laików, nie będzie łatwe, a wręcz w całości nie będzie możliwe. O ile kukurydzę GMO i rzepak GMO z powodzeniem można bez dodatkowych kosztów ograniczyć, ponieważ te i tak są importowane głównie z wschodniej granicy, często bez wymaganych kontroli, o tyle z ograniczeniem importu śruty sojowej tak łatwo nie będzie.

Obecnie jako alternatywę dla soi GMO pod uwagę branych jest kilka różnych źródeł białka, w tym śruta sojowa NON GMO importowana z Ukrainy, Rosji i krajów UE, makuch i śruta rzepakowa, krajowe bobowate i DDGS. Coraz częściej mówi się również o dopuszczeniu do stosowania krzyżowego mączek mięsno-kostnych, ale temat ten podejmowany jest już od wielu lat i niestety poza pustymi deklaracjami nie widać żadnych innych efektów. Biorąc jednak pod uwagę powyższe, można stwierdzić, że jakiś plan na zastąpienie GMO jest. Niestety po głębszej analizie wydawać się może, że jest on tylko teoretyczny i mało realny, a na wprowadzeniu zakazu na pewno kolejny raz najwięcej straci polski rolnik.

Najlepszą alternatywę dla śruty sojowej GMO stanowi na pewno śruta sojowa NON GMO. Śruta sojowa z odmian niemodyfikowanych genetycznie (NON GMO) jest uprawiana w Polsce oraz importowana do naszego kraju głównie z Ukrainy i Rosji. Znacząco mniejsze ilości importowane są z krajów UE. Według danych z końca 2018 r. spośród państw UE najwięcej soi uprawiane jest we Włoszech – 350 tys. ha, następnie w Rumunii 172 tys. ha i we Francji 154 tys. ha. W bliższej nam Austrii soja w 2018 r. uprawiana była na arealne ok. 70 tys. ha, a na Słowacji na 46 tys. ha.

Cena śruty sojowej NON GMO jest bardziej stabilna, ale zazwyczaj wyższa o 15-25% od cen śruty sojowej GMO. W tym momencie na polskim rynku śruta sojowa NON GMO jest wykorzystywana praktycznie w 100% w żywieniu bydła, ze względu na wspomniane wcześniej ograniczenia stosowania komponentów GMO w żywieniu krów mlecznych oraz na niewielką skalę w paszach dla zwierząt utrzymywanych w postępowaniu ekologicznym. W przypadku chęci wykorzystania śruty sojowej NON GMO w paszach dla świń i drobiu jej światowa podaż byłaby zdecydowanie niewystarczająca na pokrycie tylko naszego krajowego zapotrzebowania. Poza tym, należy zdać sobie sprawę, że konsekwencją importu śruty sojowej NON GMO, podobnie jak GMO, jest „wyptywanie” polskiego kapitału z kraju, co wyraża z rąk przeciwników stosowania GMO argument dotyczący corocznego

„wyptywania” z Polski ogromnych pieniędzy (ponad 4 mld złotych).

Alternatywę dla importowanej soi NON GMO mogłaby stanowić soja uprawiana w Polsce, ale i tu pojawiają się problemy... Areal upraw soi w Polsce, co od dawna podkreślają entuzjaści jej uprawy, z roku na rok rośnie. Według danych w 2011 r. soja w Polsce uprawiana była na obszarze 300 ha. W 2016 r. powierzchnia ta wzrosła do 12 tys. ha, a obecnie uprawia się ją na prawie 20 tys. ha. W sierpniu 2019 r. na krajowym rynku zarejestrowanych było 26 odmian soi. W tym czasie w UE zarejestrowanych było ich łącznie 522. Średnie plony uzyskane z doświadczeń prowadzonych w 2018 r. wyniosły ok. 3,6 t/ha. Wyniki tych samych doświadczeń ukazują niestety duże różnice w plonach pomiędzy odmianami w różnych lokalizacjach (od 0,76 t/ha do nawet 5,56 t/ha), o czym się niewiele mówi, a co jednoznacznie świadczy o ogromnym znaczeniu lokalizacji oraz odmian i ich doboru do miejsca uprawy.

Niestety niewiele się również mówi o „uprawie dopłatowej”, a ten proceder, wbrew pozorom, jest w Polsce bardzo popularny. Należy wiedzieć, że do uprawy soi, tak jak grochu, bobiku i innych roślin białkowych, przystępują spore dopłaty. Z uwagi na fakt, że są to rośliny jare przed zasianiem soi na tej samej działce można zasiać poplon. W praktyce w Polsce występuje wiele gospodarstw, również wielkoobszarowych, szczególnie tam, gdzie gleby są słabej jakości, które uprawiają soję na przemian z łubinem tylko w celu pozyskania dopłat, co znacząco zafatyszowuje dane wskazujące na możliwości uzyskania plonów w całym kraju. Mechanizm jest prosty, dosyć tani i, co najważniejsze, optycalny. Jesienią siany jest poplon, najczęściej rozsiewaczem do nawozów, ponieważ siany jest on na dopłaty, a nie dla efektu. Wiosną poplon ten jest orany i siana jest soja, najczęściej podobnie jak poplon, czyli rozsiewaczem... z tego samego powodu. Soja przed 15 sierpnia jest talerzowana. Dalej siany jest poplon, a wiosną po orce siany jest łubin, który również jest talerzowany. W ten sposób do dopłaty podstawowej doliczane są dopłaty z tytułu poplonów i uprawy roślin białkowych, w praktyce nikt poza rolnikiem nie korzysta z zebranych plonów, ponieważ te nie są zbierane, a w statykach rośnie areal uprawy soi i bobowatych.

Biorąc pod uwagę ten fakt, wielu praktyków uważa, że znaczenie gospodarcze soi uprawianej w Polsce na dziś jest znikome, a informacje dotyczące jej plonowania i możliwości uprawy niemal w całej Polsce zdecydowanie przesadzone. Co więcej, eksperci UE nie przewidują już znaczącego wzrostu zasiewów soi w Polsce.

Alternatywę dla soi GMO stanowić mogą również krajowe odmiany roślin bobowatych.

W ostatnim dziesięcioleciu znacząco wzrósł w Polsce areal uprawy roślin bobowatych. Z danych GUS wynika, że w 2009 r. rośliny bobowate

uprawiane były na ok. 120 tys. ha. Pierwszy szybki wzrost arealu upraw nastąpił w roku 2011, kiedy to obsiano nimi ok. 175 tys. ha. Duży wpływ na wzrost arealu upraw miał program rządowy pod nazwą: „Ulepszanie krajowych źródeł białka roślinnego, ich produkcji, systemu obrotu i wykorzystania w paszach”, który skusił sporą grupę rolników do zmiany kierunku uprawy podwyższonymi doświadczeniami do produkcji krajowych roślin białkowych. Trend ten nie trwał jednak długo, ponieważ już w 2013 roku powierzchnia uprawy tych roślin spadła aż o 23,2% w stosunku do roku 2012 r. i wyniosła 131 tys. ha., co było konsekwencją niskiej opłacalności produkcji. W 2014 r. areal uprawy bobowatych wzrósł o kilkanaście procent w stosunku do roku 2013, co było efektem kolejnych obietnic wprowadzenia dopłat do uprawy. Należy dodać, że areal upraw wzrósł, przy jednoczesnym spadku liczby gospodarstw uprawiających te rośliny, co nasuwało wniosek, że w tym czasie pojawiły się w kraju gospodarstwa, które zaczęły się specjalizować w uprawie roślin białkowych. Czy tak jednak było nikt nie sprawdził... W 2015 r. roślinami bobowatymi obsiano ponad 403 tys. ha, w 2016 r. uprawiano je na ponad 300 tys. ha, zaś w 2018 r. na areale 337 tys. ha (nie wliczając w to arealu upraw soi). Wzrost arealu upraw roślin bobowatych dotyczył przede wszystkim odmian pastewnych, które obecnie stanowią około 80% powierzchni upraw. W Polsce na największą skalę uprawiany jest łubin żółty (ok. 40%) groch siewny (ok. 10,5%) i bobik (ok. 5,5%).

Inicjatorzy działań mających na celu wyeliminowanie komponentów GMO z żywienia zwierząt twierdzą, że dopłaty do uprawy roślin białkowych (które wraz ze wzrostem arealu upraw maleją), opracowanie nowych zoptymalizowanych technologii upraw, a także nowych środków ochrony roślin będą dalej sprzyjać rozszerzaniu upraw strączkowych pastewnych uprawianych na nasiona w naszym kraju. Podkreślają dodatkowo, że wykorzystanie nasion roślin strączkowych we własnym gospodarstwie jest zdecydowanie łatwiejsze niż nasion soi, ponieważ nie wymagają one specjalistycznej obróbki tak jak soja czy rzepak. Jednak w praktyce, z uwagi na zawartość substancji antyżywniowych, ubogi skład aminokwasowy i zdecydowanie niższą zawartość białka oraz ograniczoną podaż, krajowe rośliny białkowe nie są w stanie w pełni zastąpić poekstrakcyjnej śruty sojowej, szczególnie u młodych zwierząt. Niektórzy wskazują nawet, że rośliny bobowate mogą zastąpić tylko 7-8% potrzebnego przemysłowi paszowemu białka, tj. 87 500-100 000 t, ze względu na ich mniejszą przydatność żywieniową niż soi.

W praktyce uprawa roślin bobowatych w Polsce stała się koniecznością po wprowadzeniu zmian w polityce UE dotyczącej obszarów wiejskich, m.in. zazielenienia, a fakt, że pomimo znaczącego zwiększenia powierzchni upraw bobowatych na rynku nie pojawiło się znacznie więcej nasion również kaže

się zastanowić. Biorąc pod uwagę opinie samych rolników, wielu z nich traktuje uprawę bobowatych jako złoto konieczne, inni znaleźli w tym swój sposób na pozyskiwanie dopłat bezpośrednich, stosując schemat opisany przy soi (sianie poplonów rozsiewaczem, orka, sianie strączkowych rozsiewaczem, brona talerzowa), czyli system bez zbierania plonu. Poza tym, należy zdać sobie sprawę, że na skutek ciągłego ograniczania możliwości stosowania skutecznych środków ochrony roślin uprawa roślin bobowatych, podobnie jak uprawa rzepaku, staje się coraz bardziej ryzykowna, pracochłonna i coraz mniej opłacalna.

Alternatywą dla soi GMO w części może być poekstrakcyjna śruta i makuch rzepakowy. Według danych GUS-u w Polsce powierzchnia uprawy rzepaku w 2019 r. wyniosła 860 tys. ha i zwiększyła się o około 2%. Zbiory rzepaku oszacowano na poziomie 2,35 mln ton, co dało wynik lepszy o około 7% niż w 2018 r. Zasiwy rzepaku ozimego pod zbiory w 2020 r. prawdopodobnie ukształtowały się na poziomie ok. 0,8 mln ha, czyli o około 3% niższym niż rok wcześniej, czego przyczyną był spadek cen i niekorzystne warunki związane z występowaniem suszy, co też przetożyło się na uzyskane plony.

Eksport rzepaku z Polski w sezonie 2018/2019 wyniósł 292 tys. ton. Tak jak w ostatnich latach rzepak był eksportowany przede wszystkim na rynek UE, głównie do Niemiec (274 tys. ton, 94% eksportu rzepaku), a także do Czech (14 tys. ton, 5%). W okresie lipiec 2018 – czerwiec 2019 do Polski zaimportowano 603 tys. ton nasion rzepaku, o 15% więcej niż rok wcześniej. Na unijnym rynku zakupiono 495 tys. ton rzepaku, głównie z Czech (172 tys. ton, 28% importu rzepaku), ze Słowacji i z Rumunii (odpowiednio 91 tys. ton i 90 tys. ton, po 15%) oraz Węgier (85 tys. ton, 14%). Z krajów pozaunijnych zaimportowano 108 tys. ton rzepaku, z czego blisko 98% pochodziło z Ukrainy (106 tys. ton, 18% krajowego importu rzepaku).

W Polsce wykorzystuje się ok. 800 tys. ton śruty rzepakowej, co stanowi aż 65% krajowych surowców białkowych. Jej zaletą jest znacząco niższa cena niż śruty sojowej. Niestety wartość pokarmowa 1 kg poekstrakcyjnej śruty rzepakowej o zawartości 88% suchej masy i tłuszczu do 3% wynosi 10,7 MJ EM i 295 g białka strawnego. Wartość pokarmowa 1 kg poekstrakcyjnej śruty sojowej o zawartości 88% suchej masy waha się od 12,1 do 12,9 MJ EM i od 305 do 374 g białka strawnego. Z tego powodu nie ma pełnej zgody wśród specjalistów ds. żywienia co do wykorzystania poekstrakcyjnej śruty rzepakowej jako alternatywy dla śruty sojowej GMO. Niestety brakuje również rzetelnych wyników badań z tego zakresu, a wyniki tych, które były już przeprowadzone nie są jednoznaczne i nie przekonują ani producentów zwierząt, ani producentów pasz. Brakuje także ukierunkowanej pracy hodowlanej w celu stworzenia odmian maksymalnie zbliżonych pod względem składu aminokwasowego

i strawności do soi, które z powodzeniem można byłoby stosować u młodych zwierząt.

Zakaz stosowania GMO i co dalej?

Eksperti już kilka lat temu przewidzieli, jaki może być scenariusz nagłego wprowadzenia zakazu stosowania surowców GMO w żywieniu zwierząt. Nagłego zakazu, ponieważ pomimo istniejącego zapisu o zakazie stosowania GMO w paszach, był on już kilka razy przesuwany w czasie, a w międzyczasie nie robiono nic, co mogłoby przygotować hodowców i producentów zwierząt oraz firmy paszowe do całkowitego zakazu stosowania GMO lub efekty tych działań byłyby mierne.

Ewentualny brak kolejnego moratorium, którego skutkiem będzie wydłużenie możliwości stosowania GMO w paszach spowoduje:

- ogromną destabilizację rynku, ponieważ brakuje alternatywy dla białka sojowego,
- gwałtowny spadek efektywności produkcji (obniżenia wartości i strawności skarmianego białka),
- gwałtowny wzrost cen soi NON GMO związany ze wzrostem popytu i szybkie wyczerpanie zapasów takiej soi,
- spadek opłacalności produkcji (podwyższenie kosztów produkcji 1 kg mięsa),
- spadek konkurencyjności produkcji względem krajów ościennych,
- utratę rynków zbytu i przychodów z tytułu eksportu,
- pogłębienie deficytu w obrotach handlu zagranicznego wieprzowiną,
- znaczący wzrost cen mięsa wieprzowego i drobiowego pochodzenia krajowego i spadek jego konsumpcji,
- wzrost cen importowanego mięsa wieprzowego i drobiowego, wyprodukowanego z zastosowaniem GMO, przy jednoczesnym wzroście jego konsumpcji, ze względu na znacznie atrakcyjniejszą cenę dla konsumenta,
- ekstensyfikację produkcji zwierzęcej, na produkty której, ze względu na cenę, nie stać będzie przeciętnego konsumenta,
- zwiększenie areatu upraw roślin bobowatych i soi w Polsce oraz wzrost cen zbóż ze względu na ich mniejszą podaż, co przetoży się na wzrost cen mąki i wyrobów z niej produkowanych,
- zmniejszenie spożycia mięsa w Polsce,
- obniżenie dochodowości i upadek wielu polskich gospodarstw.

Warto podkreślić, że w krajach Unii Europejskiej nie mówi się o substytucji białka sojowego pozyskiwanego z odmian GMO, szczególnie teraz kiedy nikt nie wie jak długo będzie możliwy swobodny przepływ towarów pomiędzy krajami.

Podsumowując należy stwierdzić, że bez wątpienia w interesie Polski i całej Europy jest intensywne

i efektywne rozwijanie własnych programów białkowych po to, żeby uniezależnić się od zewnętrznych źródeł białka, jak kiedyś wspominał jeden z ministrów „na zawodnym i zależnym od gier politycznych rynku”. Jednak według wielu ekspertów, zapewnienie bezpieczeństwa kraju w zakresie dostaw białka roślinnego musi być ujęte w program wieloletni, dofinansowany przez państwo i wsparty doradztwem naukowo-technicznym, którego efekty rokrocznie będą skrupulatnie monitorowane. Skutkiem prowadzonej w ostatnich latach polityki jest brak jakichkolwiek rzetelnych informacji dotyczących możliwości pokrycia zapotrzebowania białkowego we własnym zakresie lub z wykorzystaniem wsparcia sąsiadów z UE. Wiadomo jednak, że w 80% zapotrzebowanie na białko pokrywane jest importowanymi surowcami, które w większości są GMO. Wspomniani eksperci twierdzą również, że w wyniku wieloletnich zaniedbań, których efektem jest brak alternatywy dla soi GMO wprowadzenie całkowitego zakazu jej stosowania nie będzie w ogóle możliwe w najbliższej przyszłości bez istotnych strat dla polskiego rolnictwa. ●